

Spotkania kieleckich pisarzy z Jarosławem Iwaszkiewiczem

Stanisław Rogala

Spotkanie pierwsze

„Na studiach polonistycznych w latach 1966-1971 na UMCS w Lublinie, miałem zaszczyt być studentem profa Juliana Lewańskiego, który wykladał teorię słuchowiska. Na ćwiczenia te nagrywałem z kolegami próbki słuchowisk, potem analizowaliśmy je i dyskutowaliśmy. Wspólnie z kolegą Waldkiem Bugajem nagrałem ich sześc. Ostatnim była próba adaptacji *Brzeziny* według Iwaszkiewicza. I to w dodatku bardzo udana. Szczęśliwie się bowiem złożyło, że adaptacja filmowa tego opowiadania wyreżyserowana przez Andrzeja Wajdę, zaprezentowana została w Lublinie w tydzień lub dwa tygodnie po naszej adaptacji. Z Waldkiem po prostu wyprzedziliśmy filmowców. I co więcej odczytaliśmy *Brzezinę* podobnie jak Wajda, tak jak sądzę wyobrażał ją sobie Iwaszkiewicz: z pokazaniem świata, w którym na grobie dokonuje się miłość, ze śmierci powstaje nowy człowiek. Taka oboczność życia i śmierci jest charakterystyczna dla Iwaszkiewiczowskiej twórczości, podobnie jak nieubłagany upływ czasu czy drążąca choroba. Przez powieści czy opowiadania snuje się jakieś niespełnienie ciężące nad człowiekiem. Taka była i nasza *Brzezina*, choć nie tak znana jak filmowa. Wiadomo, że prezentując słuchowisko w lubelskim radiu akademickim, nie mogliśmy liczyć na szerszy rezonans zewnętrzny, ale na to nie zwracaliśmy uwagi. Wystarczyło, że naszym koleżankom i kolegom podobało się, a my byliśmy zadowoleni ze swojej wersji. Jeszcze wtedy nie znałem osobiście Iwaszkiewicza. To była pierwsza dla mnie, twórcza „próba” dotarcia do niego przez jego twórczość.

Spotkanie drugie

„W 1977 r. brałem udział w Ogólnopolskim Konkursie Literackim z okazji XXX lecia Ludowej Spółdzielni Wydawniczej pod patronatem ZLP. Wysłałem powieść *Gdy owoc dojrzewa* i zdobyłem III nagrodę. Radość moja i zaskoczenie było tym większe, że wcześniej w Wydawnictwie Łódzkim bez recenzji została odrzucona jako rzecz nie nadająca się do druku. Po takim „miłym” przyjęciu zmieniłem stronę tytułową i wysłałem książkę na konkurs pod godłem imienia mojej żony. Jednak powieści *Gdy owoc dojrzewa* nie mam w swoim dorobku. Późniejszy jej tytuł brzmi: *Modlitwa o grzech*. Przy odczytaniu werdyktu okazało się, że wśród tych, którzy nadesłali swoje utwory byli m.in. Marian Pilot - współczesny prozaik wywodzący się z nurtu wiejskiego oraz prof. Jan Dziężdżon - badacz literatury kaszubskiej. I to, że moja książ-

ka została dostrzeżona w takim towarzystwie i to na III miejscu, wśród około czterystu pozycji powieściowych - było dla mnie kompletnym zaskoczeniem. Okazało się wtedy, że przewodniczącym jury był Jarosław Iwaszkiewicz. I to on mi wręczał tę nagrodę. Po uroczystości ich rozdzielenia, podczas bankietu sędziwy już wtedy autor *Brzeziny* z łaską w rękę poprosił nas laureatów do siebie. W czasie krótkiej pogawędki, w pewnym momencie zaproponował pan Jarosław, żebyśmy mówili sobie po imieniu. Ponieważ byłem dokładnie trzy razy młodszy od niego, pozwoliłem sobie tylko na mówienie „panie Jarosławie”. Nie mogłem przełknąć „Jarosławie”. Był przecież dla mnie przedstawicielem polskiego Parnasu”.



Dyplom S. Rogali z podpisem J. Iwaszkiewicza.

Spotkanie trzecie

„W 1989 r. na konkursie im. Jarosława Iwaszkiewicza, organizowanym przez połączone siły literackie Tarnobrzega i Sandomierza na prozę „dla dorosłych”, moja powieść dla młodzieży pt. *Chłopak zwany Kawką* została wyróżniona. Nagrodę wręczał mi przewodniczący jury Wiesław Myśliwski.”

„Od dawna jestem zafascynowany twórczością Iwaszkiewicza. Często czytam jego utwory. Są mi najbliższe z polskiej literatury współczesnej. Najchętniej też mówię o jego twórczości. Myślę, że łączy nas czerpanie z tych samych źródeł - przyrody, zafascynowanie drzewem czy rzeką. Jest to pewnego rodzaju inspiracja jego twórczością, ale jeszcze w pełni nieświadomiona. Może kiedy dojrzewę w pełni, a jeszcze nie przekwitnę, to coś o Iwaszkiewiczu spróbuję napisać. Coś, co byłoby próbą mojego zafascynowania tą wyjątkową osobowością.”

Stanisław Nyczał

W Sandomierzu

W 1978 brałem udział w uroczystości wręczenia nagród im. Stanisława Piętaka w Sandomierzu. Te dość prestiżowe trofea w dziedzinie zarówno poezji, prozy jak i dramatu,



Legitymacja członkowska ZLP
S. Nyczaja z podpisem J. Iwaszkiewicza

przyznawała komisja pod przewodnictwem wieloletniego przyjaciela Stanisława Piętaka – Jarosława Iwaszkiewicza. Na prośbę organizatorów przygotowałem widowisko słowno-muzyczne, w którym wystąpili aktorzy Teatru Starego w Krakowie. Okazało się ono niespodzianką dla twórcy „Martwej Pasięki”. Składało się bowiem z nieznanych wierszy Piętaka, nie drukowanych nigdzie, odnalezionych w papierach pośmiertnych. Iwaszkiewicz bardzo cenił przyjaciela, wiele pomagał mu przed wojną i w czasie okupacji. Ciekawie o nim pisał, opowiadał. Korespondencja między nimi wyjątkowo emocjonalna, świadczy o zażyłości obu przyjaciół. Nic też dziwnego, że kiedy Iwaszkiewicz usłyszał te nieznanne mu wiersze, był ogromnie poruszony. Niecierpliwie rozglądał się za kimś, kto je znalazł i przygotował. Podszepnięto mu wtedy, że to właśnie ja. Ponieważ moje nazwisko nie było mu obce, podszedł do mnie, pogratulował i wyściskał za ten scenariusz. Mówił, że ponieważ Piętak był mu szczególnie bliski, wiersze jego były dla niego najwspanialszą niespodzianką, jaka mogła mu się przydarzyć. Dla mnie było to duże wyróżnienie, bo zrobiłem coś, co spodobało się samemu Koryfeuszowi literatury. Iwaszkiewicz wtedy postrzegany był jako kandydat do nagrody Nobla, której choć na nią zasłużył, jak wiemy nie otrzymał.

Do dziś mawiam, podobnie jak inni literaci, że nowelistyka twórcy „Brzeziny” jest jedną z najwspanialszych na świecie. To nie ulega wątpliwości. Kiedyś na wieczorze z twórczością Iwaszkiewicza w sandomierskim Muzeum Literatury, słuchałem fragmentów prozy w wykonaniu aktora. Jej język był na tyle poetycki, że wydawało się, że to poezja zatopiona w prozie. Kadry poszczególnych sytuacji składały się na ciąg wydarzeń. Iwaszkiewicz uświadamiał niejako na przykładzie swojej prozy, że istotą literatury jest kreacja, obrazowa konkretyzacja autorskiej wizji świata i człowieka. Dlatego od czasu do czasu wracam do Iwaszkiewiczowskich utworów. Urzeka mnie ponadto ich zmysłowość i erotyzm, bowiem jego miłość do ludzi i świata przenosiła się na język poetycki i stawała się walorem pisania.

Niespełnione spotkanie w „Twórczości”

Raz, by spotkać się z Jarosławem Iwaszkiewiczem i porozmawiać z nim o swojej poezji wybrałem się do „Twórczości”. Było to w 1974 roku. Wydawało mi się, że jest to możliwe, gdyż widywałem go często na ul. Wiejskiej jak chodził do redakcji. Wtedy już publikowałem tu i tam, ale też chciałem w „Twórczości”. To się powiodło, zamieściłem wiersze, ale nie za sprawą Iwaszkiewicza. Nie było go wtedy w redakcji. Był Ziemowit Fedeciński – redaktor działu poezji. Rozmawiając z nim cały czas rozglądałem się, czy gdzieś Iwaszkiewicz nie zobaczę, przedłużałem rozmowę ponad potrzebę, ale nie doczekałem się. Wiersze zostawiłem, po

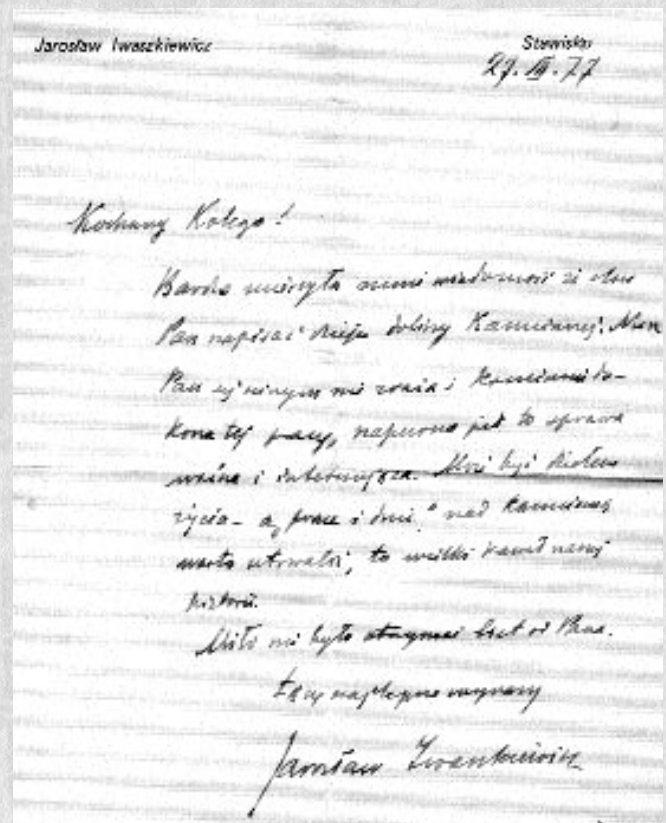
jakimś czasie ukazały się w „Twórczości”, ale rozmowa o mojej poezji z Iwaszkiewiczem nie odbyła się już nigdy.

Bogusław Pasternak

„Kiedy byłem prezesem oddziału kieleckiego ZLP w latach..., spotykałem się z prezesem na posiedzeniach Zarządu Głównego ZLP w Warszawie, Sandomierzu. Od około 1963 r. do jego śmierci byłem z nim w kontakcie. Nie był to kontakt koleżeński, ponieważ Iwaszkiewicz nie był człowiekiem, z którym mógłbym znaleźć bliższy język. Był człowiekiem niezależnym politycznie. Gdyby rozpoczął wojnę z partią i z rządem, to by zarówno on, jak i pisarze nie skorzystaliby nic. Godził się na współpracę z władzami, ale się nie zaprzedał. Uzyskał pewną swobodę działania i przez to ZLP mogło się rozwijać. Iwaszkiewicz był ceniony i szanowany. Jeśli któryś z literatów „podpadał” politycznie, to robił wszystko, żeby go wybronić. W ten sposób pomógł wielu literatom. Wiem to od Jerzego Putramenta.”

„Nie był rozmowny, raczej oszczędny w słowach. Tylko o literaturze potrafił mówić dużo i to bez żadnej kartki z notatkami. Na głupie pytania odpowiadał złośliwie, bowiem miał specyficzne poczucie humoru. Tak wsadzał szpilkę, że nikt nie mógł się obrazić, ale kawalarzem nie był.”

„Co się tyczy kieleckiego środowiska literackiego, to opublikował utwory moich kolegów w „Twórczości”, m.in. książkę Ryszarda Miernika pt. *Matof*. Był to rodzaj nobilitacji literackiej. Mawiał, że drukuje tylko rzeczy najlepsze i za nie



List J. Iwaszkiewicza do B. Pasternaka,

najlepiej płaci. Lepiej nie mógł pomagać naszemu środowisku, chciał by w Kielcach powstał oddział ZLP.”

„Podobają mi się jego utwory poetyckie, ale jego twórczość nie inspirowała mnie, nie nadawaliśmy na tej samej fali.”

Henryk Jachimowski

- Uczestniczyłem w dwóch spotkaniach z Iwaszkiewiczem, ale nie miałem okazji z nim porozmawiać. Był człowiekiem naturalnym, ale pełnym swoistej szlacheckości. Łątwo nawiązywał kontakty z rozmówcami. Pociągała ich zapewne jego precyzja słowna, podbudowana czasem celnymi anegdotami. Był skromny. Nie widziałem, by kiedykolwiek eksponował swoją rangę pisarską. To przecież cecha wybitnej jednostki. Jego niepowtarzalny styl przejawiał się również w sposobie jedzenia. Nigdy nie kroił chleba - kruszył go na kawałki.”

„W 1970 r. dostałem z rąk przewodniczącego jury, którym był Jarosław Iwaszkiewicz, nagrodę im. Stanisława Piętaka za powieść pt. *Skaza*. Utkwiła mu zapewne ta książka w pamięci, skoro ogłosił ją następnie jako najlepszą książkę roku i zamieścił jej recenzję w „Życiu Warszawy”. Zauważył, że między *Skazą* a utworami Piętaka można odnaleźć podobieństwo emocjonalnego stosunku do świata. Być może dlatego napisał, że „gdyby żył Stanisław Piętak, byłby z niej najbardziej zadowolony.”

„Co do twórczości Iwaszkiewicza, to cenię jego osobliwą poezję pełną nabytej przez lata mądrości. To dzięki niej liryki nabierają głębszego znaczenia oraz wyjątkowej łagodności.”

Ryszard Miernik

- W 1972 r. brałem udział w spotkaniu literatów kieleckich z Jarosławem Iwaszkiewiczem i władzami wojewódzkimi, którego tematem było utworzenie oddziału ZLP. Trudno było to zrealizować, brakowało bowiem w Kielcach odpowiedniej ilości pisarzy. Ci co byli, musieli szukać wsparcia poza regionem: w Krakowie i Łodzi. Świętokrzyska stolica - jak mawiał Iwaszkiewicz - była wtedy jedynym miastem wojewódzkim w Polsce, w którym nie było zarejestrowanego związku. Nie podobało się to długoletniemu prezesowi ZLP. Porównywał on życie literackie w Polsce do obwarzanka z kielecką dziurą w środku. Starał się uświadomić władzom wojewódzkim tę sytuację i wpłynąć na ich ambicje, że tak być nie może. Był życzliwie ustosunkowany do Kielecczyny poprzez Żeromskiego. Nie dokonywał ocen indywidualnych świętokrzyskich twórców. Mówił ogólnie o rozwoju kultury. Wspominał też ludzi wywodzących się z naszego regionu, m.in. Jana Marię Gisgesa i Wiesława Jażdżyńskiego, którzy mogli pomóc w utworzeniu oddziału. Był wysokim, starszym panem o wyglądzie ojca literatury nie tylko polskiej, ale też europejskiej. Tym dziwniejszy był jego sposób jedzenia - po prostu drobił chleb. Być może dlatego, że spotkał się tu z plebejuszami? Na pewno inaczej zachowywał się w obecności królowej angielskiej.”

„Z Iwaszkiewiczem spotykałem się wiele razy, m.in. na zjazdach pisarzy ziem zachodnich i północnych w Katowicach i Zielonej Górze. Osobiście nie rozmawiałem z nim nigdy, ale słuchałem go wielokrotnie. Był ironistą z dość osobliwym poczuciem humoru. Kiedyś brałem nawet udział w jego wieczorze autorskim, na którym czytał swoje wiersze, o ile pamiętam z tomu *Mapa pogody*. Było to w Domu Kultury w Sandomierzu, na prawym brzegu Wisły. W tym samym mieście, w muzeum biograficznym największe wrażenie wywarło na mnie zrobione dla niego metalowe łóżko, stojące obok wieszaka, kapelusz, parasol, wiele zdjęć. Zafascynowany był Sandomierszczyzną i Kielecczyny. W *Podróżach do Polski* przepięknie pisał o dolinie rzeki Kamiennej, opatowskich drzewach i Górach Świętokrzyskich. Porównywał je do dobrotliwych zwierząt.”

„Wciąż jestem pod urokiem prozy Iwaszkiewicza, często do niej wracam. Dostrzegam pewną analogię z twórczością Żeromskiego, u którego opowiadania są dla mnie ciekawsze niż jego powieści, wyjątek stanowi *Przedwiośnie*. Podobnie jest u Iwaszkiewicza. Podoba mi się *Matka od Aniołów*, ale szczególne wrażenie wywarł na mnie *Kościół w Skaryszewie*. Na jego podstawie powstał film pt. *Ryś*. To historia chłopca, harcerza, który otrzymuje rozkaz w czasie okupacji wykonania wyroku na człowieku w Skaryszewie. Przed zleconą akcją ten młody człowiek przychodzi do kościoła i spowiada się księdzu. Ten z kolei wykonanie wyroku bierze na siebie, żeby zwolnić harcerza z winy. Film ten wyreżyserował, o ile się nie mylę, Tadeusz Różewicz. Kiedy brałem udział w plenerach rzeźbiarskich pod Białobrzegami, poznałem tam pochodzącego ze Skaryszewa malarza prymitywistę Antoniego Jopkiewicza, który w tym filmie grał rolę Żyda. Iwaszkiewicz w miarę upływu czasu coraz bardziej przeżywał przemijanie, stąd, m.in. w *Tataraku* czy *Brzezynie*, przewija się motyw śmierci. Pisarz był literatem estetyzującym, zwracał uwagę na tradycyjną formę. Zaskoczeniem dla czytelników były jego ostatnie wiersze, nowatorskie w formie, typowo Iwaszkiewiczowskie w treści.”

„Pamiętam pogrzeb pisarza. To był zimny, marcowy dzień 1980 r. Przyjechałem do Brwinowa z kolegami literatami z jodłowym wieńcem. Potem napisałem wiersz, który Mu poświęciłem. Iwaszkiewicz kazał się pochować w mundurze górniczym. Uważał pracę literata za równie ciężką jak praca górnika.

Wieniec z jedliny

Jarosław Iwaszkiewicz,
Podróżując przez Iłżę do Sandomierza,
Podziwiał zielone łąki nad Kamienną
I białe gęsi.
W Ostrowcu wyznał,
Iłżę dla tego miasta napisał „Kosmogonię”.
Najpiękniejsze było Jego uczucie do „Kolana Wisły”
I przemijania wrośniętego w życie jak tatarak w wodę.
Wzbogacił polską kulturę:
„Matką Joanną od aniołów”,
„Brzezina”,
„Mapą pogody”
i tyłu wspaniałościami.
Na cmentarzu w Brwinowie, chłopcy z Kielc, pożegnali Go
Wieńcem z jedliny.

„Iwaszkiewicz towarzyszy mi w moich utworach, ale jest to sprawa odchodząca. Wykorzystywałem fragmenty jego twórczości, czerpałem nawet z jego postawy wobec Sandomierszczyzny. Widoczne to jest w *Kolumnie bociana*. W powieści *Hrabia na Jabłoni* znów powróciłem do Iwaszkiewicza. Zainspirowała mnie książka prof. Tatarkiewicza o przyjaźni Augusta Zamojskiego z twórcą *Kościola w Skaryszewie*. Twórczość Iwaszkiewicza jest mi bardzo bliska, zwłaszcza jego poezje, nowele i opowiadania. Jest on jednym z moich trzech „miłości intelektualnych” obok Witolda Gombrowicza i Włodzimierza Sedlaka.”

„Był dobrym dyplomatą. Na pytanie królowej angielskiej, czy jest komunistą, odpowiedział: wierzącym, ale nie praktykującym.”

„W 1971 r. otrzymałem legitymację ZLP z jego podpisem. Wręczył mi ją w Kielcach, w magistracie, w obecności przewodniczącego Jerzego Szmaidla, Jan Goprowski. Szkoła, że przy tym fotografa nie było...”

Stanisław Mijas

- To był rok 1972. Jeszcze nie debiutowałem. Zostawiłem wtedy zawód nauczyciela na boku i zacząłem pisać w „Słowie Ludu”. Ówczesny redaktor naczelny tego dziennika, Bronisław Zapała reaktywował Klub Literacki, któremu nadawali ton głównie przedstawiciele kieleckiej szkoły reportażu, m.in. Zbigniew Nosal, Henryk Kawiorski i ja. Na jedno z posiedzeń Zarządu Klubu, wczesnym rankiem przyjechał Jarosław Iwaszkiewicz. Była to 8.00 albo 9.00 godzina. Nam trudno się było pozbierać - wczesna pora, a on z Warszawy przybył punktualnie i czuł się jak skowronek. Po wejściu do sali - było to w budynku NOT - przywitał się z każdym, po czym spokojnie usiadł. Zaraz podano kanapki z bułki wrocławskiej. Na naszych oczach zjadł ich kilkanaście - pół wielkiego półmiska. Myślałem, że taki pisarz o wysublimowanym smaku może ma jakąś dietę. On na pewno jej nie miał. Kiedy zjadł ostatni kęs, zabraliśmy się do rozmowy. W Kielcach środowiska literackiego z prawdziwego zdarzenia nie było. O tych co pisali wiedział niewiele, chociaż interesował się mapą literacką kraju. Na miasto patrzył przez pryzmat Żeromskiego. Widać to chociażby w *Zmowie mężczyzn*, w której Kielce są niezaprzeczalnie repliką Klerykowa. Była to dla niego miścina, która urodą nie równała się niczym z Sandomierzem, Iłżą czy Skaryszewem. Bywał tu znacznie rzadziej po wojnie niż przed okupacją, kiedy odwiedzał swojego przyjaciela. Skąd się wzięło to zaproszenie do Kielc? Myśleliśmy o utworzeniu oddziału ZLP. Istniał już Klub Literacki, debiutowało kilku moich kolegów, życie kulturalne zaczynało kwitnąć, powstawały wyższe uczelnie i Kielcom potrzebna było jeszcze jedna tak ważna instytucja. Nobilitowałyaby ona miasto na tle innych ośrodków kraju. Zaprośmy Iwaszkiewicza, by nam doradził jak utworzyć oddział. Przez dwie godziny słuchał naszych opowieści i wyraził nawet chęć pomocy. Z nazwisk początkujących literatów znał tylko Ryszarda Miernika, któremu umożliwił debiut w „Twórczości” - wydrukowanie minipowieści pt. *Matof*. Myślałem wtedy, że jeśli ktoś debiutuje w czasopiśmie

literackim Iwaszkiewicza, to musi być porządnym pisarzem. Autor *Brzeziny* z wielką ochotą promował młodych, ale - jak powiedział - musiał być wysoki poziom ich utworów. Kiedy w kilka miesięcy po tym spotkaniu wydany został zbiór moich esejów literackich, których tematem była prezentacja sylwetek pisarzy od Reja do Żeromskiego, pt. *Świętokrzyskie szlaki literackie*, wysłałem go Iwaszkiewiczowi. W kilkanaście tygodni później przeczytałem w „Twórczości” jego recenzję książki. Porównał w niej Kielecczyznę do obwarzanka, który na obrzeżach coś tam ma, a w środku widać dziurę. Mnie skomplementował, że próbowałem tę dziurę jako wypełnić, pokazać, że ta szeroka kraina od Ponidzia po Pilicę ma bardzo bogate tradycje literackie. Pisałem wtedy drugi tom drukowany na bieżąco w „Przemianach”, a ostatecznie wydany w formie książkowej w 1976 r. *Ojczyzna w ojczyźnie* zawierała eseje o pisarzach, którzy tu mieszkali i inspirowali się świętokrzyską krainą po Żeromskim. Ponieważ wiedziałem, że jeden z rozdziałów tej książki będzie opowiadał o Iwaszkiewiczu, zapytałem go wtedy na spotkaniu skąd zna realia kieleckie, o których pisał w *Zmowie mężczyzn*. Powiedział mi, że przed wojną przyjeżdżał tu do przyjaciela, z którym często chodził na wycieczki w Góry Świętokrzyskie. Był nawet na Świętym Krzyżu. Kielce nie wywarły na nim zbyt dobrego wrażenia, a sama kraina turystycznie nie była też atrakcyjna. Brakowało bazy noclegowej i gastronomicznej. Drugi tom esejów też mu wysłałem, ale nic o nim nie napisał. Nie oczekiwałem kolejnej recenzji i do dziś nie znam jego opinii. Nie protestował na temat tego co o nim napisałem, widocznie trafiłem w jego gust.”

„Iwaszkiewicz nauczył mnie, początkującego wtedy reportera, ciekawości świata i ludzi. Jak się spotka interesujący obiekt, to będą mogli coś o nim powiedzieć ciekawi ludzie. Bo przecież praca filologa nie polega tylko na szperactwie, ile na ciągłym uzupełnianiu wiedzy.”

„Był to jedyny szlachcic w PRL-u, który miał służbę i liberię. Imponował mi olimpijską powagą i salonowymi manierami. Narzucał ten styl innym. Ale nie było w jego zachowaniu żadnej pozy. Zachowywał się tak, jakbyśmy byli jego znajomymi. Widywałem go na wielu spotkaniach literackich w innych miastach (nigdy w Kielcach), ale już później nie rozmawiałem z nim.”

Takie były spotkania kieleckich literatów z Iwaszkiewiczem – czasem bliskie, czasem odleglejsze, w Warszawie, Sandomierzu, a nawet i Kielcach. W latach siedemdziesiątych, miejscowi pisarze zabiegali o utworzenie oddziału ZLP. Często wtedy przyjeżdżał Iwaszkiewicz do świętokrzyskiej stolicy i raz nawet w 1972 r. był ich gościem w Klubie Literackim. Próbował wpłynąć na władze wojewódzkie, by przy ich pomocy mogły się urealnić marzenia literatów. Niestety nie okazało się to wtedy takie łatwe i dopiero w kilka lat po śmierci autora *Sławy i chwały*, w 1986r. kieleccy pisarze doczekali się swojego Oddziału.

Aneta Lech